Racibórz, Wtorek dnia 3-go Stycznia 1911 r. ROK XXII

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u p. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Noworoczne życzenia hakatystycznej duszy.

Pewien nauczciel z małego miasta pisze w hakatystycznej »Schles. Ztg.«, co następuje:

Przed kilku dniami słyszałem, jak pewien rzemieślnik przemówił do 12-to letniego chłopca po polsku; naturalnie chłopiec odpowiedział także po polsku. Ów rzemieślnik, którego znam osobiście, włada bardzo dobrze językiem niemieckim, a nawet tak dobrze mówi po niemiecku jak po polsku; ów chłopiec pochodzi wprawdzie z polskiej rodziny, ponieważ atoli uczęszcza do niemieckiej szkoły, jest więc bardzo dobrze w stanie zrozumieć niemieckie zapytanie i odpowiedzieć na nie po niemiecku. Tu mamy jaskrawy przykład niedbalstwa, wskutek którego niweczy się owoce niemieckiej szkoły. — Ów rzemieślnik atoli widział w chłopcu jedynie »dziecię z polskiej rodziny«, ale nie starszego ucznia pruskiej szkoły ludowej; według jego zdania do »polskiego chłopca« musiał naturalnie po polsku przemówić. — Tak to tu myśli i postępuje wielu obywateli, władających obu językami, a nawet takich, o których niemieckiem poczuciu nie chciałoby się powątpiewać. Uważyłem już bardzo często, jak młodzi ludzie, starsze dziewczęta i dzieci szkolne bywają przez tak zwanych ludzi z lepszego stanu zagadywane w języku polskim. Ze wtedy zapytywani odpowiadają również po polsku, toby jeszcze nie było najgorszem; dalekoporzej jest to, że w ten sposób rozbudza się w młodzieży pod podwójnym względem fałszywe pojęcia.

Najpierw nigdy nie przekona się nasza górnośląska młodzież o konieczności dokładnej znajomości języka niemieckiego; myśli ona, iż, z wyjątkiem szkoły, wystarczy jej język polski, w kościele, na ulicy, w podróży i t. d. Choć szkoła stara się usilnie o krzewienie języka niemieckiego, — to dziecko szkolne lub też chłopiec opuszczający szkołę musieliby być ślepemi, gdyby nie mieli spostrzedz, z jaką troskliwością pielęgnują dorośli język czysty. Czyż można się więc dziwić, że owoce pracy szkolnej w praktycznem życiu znowu prędko giną?

Lecz i pod innym względem daje podobne postępowanie wiele do myślenia. Czy rzeczywiście doszło już tak daleko na Górnym Slązku, **że język polski stawia się na równi z językiem niemieckim?** Czyż w nasze dorastające pokolenie nie powinna być wpojoną świadomość, **iż język niemiecki jest wyrazem wyższej kultury?** (!!!). — To uczucie atoli nie może owładnąć naszą górnośląską młodzieżą, skoro ona widzi, iż prawie wszystkie koła dorosłych uważają język polski za równouprawniony.

Podczas 16 lat mej działalności nauczycielskiej w rozmaitych stronach Górnego Slązka zawsze zauważyłem, jak koniecznem jest, aby właśnie ci, **którzy władają obu językami, dawali niemieckiemu językowi pierwszeństwo;** mogą oni pod tym względem więcej zdziałać, jak niemieccy mieszkańcy Górnego Slązka. »Skoro młody człowiek zmiarkuje, że z panem A. i B. może się rozmówić także po polsku, wtedy znika najlepsze, do czego dąży niemiecka szkoła pod względem językowym, mianowicie uznanie dla niemieckiego języka i niemieckiej kultury. Gdyby już raz tak daleko przyszło, żeby wszystkie faktory publicznego życia chciały przedstawić naszym młodym Górnoślązkom konieczność niemieckiej mowy w poszczególnych wypadkach w praktycznem świetle, wieleby już osiągnięto.

Tak brzmią noworoczne życzenia hakatystycznego pismaka, którym cokolwiek bliżej przyjrzeć nam się trzeba.

Dawniejszy kanclerz, książę Bülow, oświadczył razu pewnego podczas rozpraw polskich w sejmie, iż w domu wolno Polakom mówić, jak im »dziób urósł.« — Nie jest to wprawdzie to, czego Polacy mają prawo żądać, — ale przynajmniej Bülow tem samem przyznał, iż w życiu prywatnem nie można Polakom nakazywać, jakim językiem mają się posługiwać.

Korespondent »Schles. Ztg.« atoli idzie dalej jak Bülow. Jego dusza hakatystyczna żadną miarą pojąć nie może, jak może rzemieślnik Polak, jedynie dla tego, że »mówi tak dobrze po niemiecku jak i po polsku«, do chłopca »pochodzącego z rodziny polskiej« przemawiać po polsku! — To rzeczywiście zgroza! — Lecz na tem jeszcze nie koniec. — Otóż ów chłopiec, chociaż »uczęszcza do pruskiej szkoły ludowej«, śmie odpowiadać także po polsku! — I jakże wobec takiego postępowania -- biada dalej pismak hakatystyczny — nie mają ginąć owoce pruskiej szkoły!

O tych owocach obecnego spaczonego systemu wychowawczego możnaby bardzo wiele napisać, a z pewnością nie wyszłoby to na korzyść tyle zachwalanej pruskiej szkoły. Dość wskazać na ogólne skargi z powodu coraz większego zdziczenia młodzieży, aby się przekonać, że szkoła ma daleko wznioślejsze zadanie, jak jedynie tylko krzewienie niemczyzny. Lecz tego nigdy nie pojmą hakatyści, bo, sami będąc hurapatryotami, pragnęliby, aby i dorastająca młodzież polska poszła w ich ślady.

Dziwi się dalej pismak hakatystyczny, że język polski stawia się na równi z językiem niemieckim, bo, jego zdaniem, język niemiecki jest wyrazem wyższej kultury. — Przechwałki te słychać już tak często, że poprostu stają się nudnemi i nikt w nie nie wierzy. Jeżeliby bowiem język niemiecki miał być rzeczywiście wyrazem wyższej kultury, — to licho o tej wyższości świadczą takie procesy, jak przeciw Breithauptowi, księciu Eulenburgowi, byłej majorowej Schoenebeckowej i wielu innym osobom z tak zwanego lepszego towarzystwa niemieckiego, o których wstyd wspominać. — Nie chcemy przez to Niemcom ubliżać, boć w każdym narodzie znajdą się parszywe owce, ale powinni też być cokolwiek powściągliwszymi w swoich przechwałkach i wyższością swej kultury nie zawracać innym ludziom głowy. Niechże uwielbiają swoją kulturę i kochają swój język niemiecki, ale niech też przyznają, że i Polacy mają własną kulturę, która niemieckiej w niczem nie ustępuje, i niech pozwolą, że i my kochamy nasz język ojczysty, jako skarb nasz najdroższy i spuściznę po przodkach odziedziczoną.

Jeżeli pismak hakatystyczny się dziwi, że na Górnym Slązku język polski stawia się na równi z językiem niemieckim, — to widocznie nie wie, że język polski ma nawet prawo pierwszeństwa, bo Górny Slązk to ziemia polska. Zresztą Pan Bóg nie stworzył wyłącznie Niemców na świecie, ale stworzył wszystkie narody, a więc i polski, dając mu prawo do języka ojczystego. Tego prawa, nadanego nam przez Wszechmogącego Stwórcę, my też bronić będziemy do ostatniej chwili życia.

Wprost bezwstydnem atoli jest życzenie hakatystycznego pismaka, aby właśnie ci, którzy władają obu językami, a więc i Polacy, dawali niemieckiemu językowi pierwszeństwo! — Że tu miał głównie Polaków na myśli, to wynika z następnego zdania, w którem wy-

Niewinnie rozstrzelany.

(Powieść w dwóch tomach.)

(Ciąg dalszy.)

Blacharz pospieszył na piąte piętro w głębi podwórza, pozostawiając odźwierną zaintrygowaną do najwyższego stopnia. We drzwiach zapukał dwa razy, a żona zaraz mu otworzyła.

Pani Trussard była silną dużą kobietą trzydziestopięcioletnią, nie brzydką wcale, podobną do przebranego mężczyzny, lecz przytem wszystkiem najlepszą istotą pod słońcem, z sercem na dłoni, która ostatnią koszulę by oddała potrzebującemu.

Na widok drogiego, lecz w każdym razie dziwnego ciężaru, jaki mąż jej niósł na rękach, wydała głośny okrzyk, brzmiący radością i zdumieniem.

— Co to jest? zapytała.

— A to, moja żono, odpowiedział blacharz, na nowy rok chudo było w kasie; powinszowałem ci tylko dwoma pocałunkami i bukietem róż... Dziś za to przynoszę ci na kolendę dzieciaka ślicznego jak jabłuszko; przypuszczam jest on jeszcze kruchy i nie mówi: tata i mama, lecz pomimo to krzyczy jak ślepy o jałmużnę i robi wszystko co przystoi takiemu niemowlęciu. No, moja dobra Rozalio, czy chcesz przyjąć ten mały podarunek?...

Pani Trussard wzięła już dziecko i nie pytając nawet zkąd się wzięło, obchodziła się z niem z wrodzoną wszystkim kobietom delikatnością, bujała, patrzyła mu w oczy, cmokała, śmiechała się, jak to jest w zwyczaju do wszystkich, co świeżo na ten świat przyszłych obywateli, aby ich tym sposobem powitać. Potem nalała w smoczek ciepłego mleka, ułożyła dziecko na swoje łóżko i czułemi słowy nakłaniała, żeby się posiliło; dziecko przyjęło zaproszenie z całego serca, bez najmniejszej ceremonii. Podczas gdy ssało chciwie, Klaudjusz Trussard opowiadał żonie, w jaki sposób znalazł biedną istotkę.

— A więc, zawołała Rozalia, podnosząc ręce w górę, kiedy ta szkaradna kobieta zabrała ci bochenek chleba i kawałek mięsa, nie jadłeś zatem śniadania!...

— Nie jadłem, słowo daję, odrzekł blacharz, przy wzruszeniu zapomniałem o głodzie, ale teraz, zdaje mi się, że mój żołądek głośno krzyczy!

— Wierzę! biedaku... zaraz będzie druga godzina!... Nic nie szkodzi, dostaniesz śniadanie!... Mam śliczny kawał zimnej wołowiny i usmażę ci kartofli, twojej ulubionej potrawy!...

— Dobrze, rzekł Klaudjusz, bo doprawdy strasznie mi się jeść chce; podczas kiedy będziesz smażyć, ja popilnuję naszego dzieciaka.

— Spi, mały ladaco! śpi jak aniołek! czekaj, wyjmę ci butelkę z buzi żarłoku! Oh! łakomiec, wszystko połknął!... Będziesz tak ciągnął jak twój ojciec przybrany, amator butelki!...

— Oh! czy można tak mówić! odezwał się blacharz skromnie.

— Dobrze, dobrze, podjęła pani Trussard obierając kartofle, a tymczasem mąż zajadał wołowinę, można ci to przebaczyć, bo nie często się trafia i nie jesteś zły po pijanemu.

— Ale za to twoje wino nie bardzo dobre, rzekł Klaudjusz po wychyleniu szklanki cienkusza.

— Co robić, mój biedaku, zawsze środki nie pozwalają na picie lepszego wina przy każdem jedzeniu!...

Poczciwa Rozalia westchnęła, rzucając kartofle na gorący tłuszcz.

— Masz, rzekła, uracz się, wyborne są...

— Ja myślę... zdaje mi się, że chrupię złoto!... Chcesz, żebym ci coś powiedział, Rozalio?

— Powiedz...

— W razie mojej śmierci...

— Będziesz ty cicho!

— Co w tem złego! ponieważ wszyscy ludzie śmiertelni, a przedewszystkiem blacharze kryjący dachy...

— Nie racya, żeby mnie straszyć!

— Przypuść wreszcie, że nie masz już twojego męża, żeby mu dogadzać, wiesz co byś powinna zrobić? Powinnaś założyć sklepik ze smażonemi kartoflami, zarobiłabyś setki, tysiące...

— Tak myślisz? rzekła Rozalia, pochlebiona [illegible] łości własnej.

— To pewne i najpewniejsze! nie ma kucharza w Paryżu, któryby potrafił tak [illegible]

— Wszystko to są głupstwa, lepiej [illegible] szłością naszego dziecka; najpierw, jak [illegible]

— Czy ty wiesz?... odźwierna chciała [illegible] nazwał Polyt.

— Co znowu, głupie imię; ja dam [illegible] jak mojemu ojcu.

— Niech będzie Jan... a, z uwagi [illegible] w koszyku zamiast mojego chleba, [illegible] go Jan la-Miche*).

— Jan la-Miche?... nazwisko [illegible] śmieszne.

— Cóż z tego?... czy to nie [illegible]

*) Jan Bochenek.

wodzi, iż mogą oni (ci, co dwoma językami władają) więcej zdziałać, jak niemieccy (rein deutsche) mieszkańcy Górnego Śląska. Podobne życzenie mogło się też tylko zrodzić w zażartej duszy hakatystycznej. — Tego atoli chyba się nigdy nie doczeka, aby Polak z Polakiem mówił po niemiecku, może z obawy, aby dźwięk polskiej mowy nie raził zbyt delikatnego ucha przysłuchującego się ich rozmowie hakatysty.

Podobne życzenia powinny też każdemu Polakowi oczy otworzyć na kłamstwa pism hakatystycznych, które zaprzeczają, jakoby ktośkolwiek chciał ludowi polskiemu odebrać język ojczysty. Przeciwnie hakata dąży wszelkiemi siłami do tego celu, a od nas jedynie samych zależy, abyśmy to, cośmy odziedziczyli po naszych przodkach, to jest wiarę św. i język ojczysty, zachowali i przekazali także przyszłym pokoleniom. Stójmy więc na straży najdroższych naszych skarbów, bo tego wymaga od nas sam Pan Bóg, przed którym kiedyś będziemy musieli zdawać rachunek.

Robotnicy polscy w Prusach.

O niezwykłym wypadku, przypominającym sprawę Józefy Ciastonówny, pisze »Neustädter Wochenblatt«, wydawany dla wschodniej okolicy holsztyńskiej: Gospodarz Schanz, zatrudniał dziesięcu Polaków z Królestwa. Naraz w grudniu 1909 r., nadszedł nakaz z landratury, aby Schanz natychmiast zwolnił tych ludzi z roboty. To się też stało; ludzie otrzymali zaraz też swoje papiery legitymacyjne. Następnego poranku wszakże, zaaresztował wachmistrz kilku z nich na rynku. Jednego potem zwolniono, dwaj zaś Bednarz i Adamiak, »przesiedzieli« pełne trzy miesiące. Część ich oszczędności użyto na pokryciu kosztów przebywania w areszcie. Wniesiono wprawdzie zażalenie, ale ze strony policyi w Neustadt nadeszła rezolucya, że obaj mają zatargi z rosyjską policyą, dlatego odstawieni mają być za granicę, a pertraktacye z władzami rosyjskiemi zazwyczaj bardzo długo trwają.

Nasuwa się wszakże pytanie, czy do wydania tych ludzi za granicę w istocie potrzeba całego kwartału, skoro rzecz jest tak jasną, iż można było niezwłocznie przystąpić do aresztowania. Wreszcie odtransportowano tych ludzi, ale rzecz się na tem nie skończyła. Pracodawca Schanz otrzymał dwa rachunki, z których jeden opiewał za Bednarza na 80 marek, a drugi za Adamiuka na 130 mrk. Wskutek protestu opuszczono Schanzowi część tych kosztów, a resztę w ilości 130 mrk. zapłacił Schanz dla milej zgody. Za pismem »Neustädter Wochenblatt« przytacza rzecz tę także »Frankfurter Zeitung« mniemając, że minister powinien dać wyjaśnienie, czy wypadek mógł mieć taki przebieg.

Przyczyny drożyzny.

Z rozmaitych stron Europy i Ameryki nadchodzą wiadomości o wzrastającej na obu półkulach drożyźnie artykułów spożywczych. W Austryi i Niemczech sprawa drożyzny mięsa gorączkuje wszystkie umysły i wkracza już w dziedzinę namiętnych walk społeczno-politycznych. I w Stanach Zjednoczonych drożyzna stała się plagą ludności i rozburza umysły, a rządy napróżno łamią sobie głowę, jak zapobiedz przesileniu ekonomicznemu. Dla zbadania tej palącej sprawy stan Massachuset w Ameryce Północnej powołał komisyę biegłych, która świeżo właśnie przedstawiła swój raport.

W raporcie tym powiedziano:

»Po dokładnem rozważeniu wszystkich przyczyn ustawicznego drożenia środków żywności przekonała się komisya, że na ich czele trzeba postawić militaryzm z jego wojnami, spustoszeniami i coraz większemi podatkami. Trzy wielkie wojny, stoczone w ostatniem dziesięcioleciu: burska, hiszpańsko-amerykańska i mandżurska, oderwały na długo miliony ludzi od produkcyjnej pracy, a energię innych milionów ludzi, zatrudnionych przedtem na niwach, w fabrykach i wszelkich warsztatach, zużyły na przygotowanie materyałów wojennych, żywności i odzieży dla walczących. Nadto miliardy pieniędzy oderwano od produkcyjnych zakładów, zebrano je z całego świata i zużyto na te trzy wojny. Ulotniły się one z dymem prochowym.

»Formalny szał militaryzmu doprowadził państwa do tego, że one trzymają pod bronią armie, które nigdy nie będą walczyły, ponieważ wszystkie państwa wzajemnie się boją; budują liczne floty — zupełnie nieużyteczne, gdyż zanim przyjdzie do starcia, trzeba odnowić okręty. Ten szał militaryzmu sprawił, że największą sztuką rządzenia stało się w państwach wyszukiwanie nowych podatków. Nie jest zadaniem komisyi przedstawiać następstw tego stanu rzeczy we wszystkich państwach, przeto ograniczyła się ona tylko do zbadania stosunków w Stanach Zjednoczonych, które z wielkich mocarstw najmniej łożą na militaryzm. Okazało się z tych studyów, że od r. 1879 do 1909, a więc w ciągu lat 31, wydały Stany na armię, flotę, emerytury, i opłatę procentów od długów zaciągniętych na wojnę, 12 miliardów 210 milionów 499,778 dolarów (okrągło 63 miliardy fr.), a jednocześnie na wszystkie inne potrzeby państwa: na sprawiedliwość, oświatę, pielęgnowanie chorych itd., wydały 3 miliardy 479 milionów 696,805 dolarów (okrągło licząc 16 miliardów fr.). Co z tego wynika? Oto mocarstwo, najmniej stosunkowo hołdujące militaryzmowi, mocarstwo, które w ciągu swego 126-letniego istnienia stoczyło tylko trzy wojny, wyłożyło z dochodów narodowych 71½ procent na militaryzm, a tylko 28½ proc. na cele kulturalne. Ileż zatem musiały wydać na wojny inne mocarstwa!«

Taki jest jeden dokument. Drugi pochodzi z międzynarodowego instytutu pokoju, a zawiera cyfry kosztów wojen, stoczonych w ciągu ostatniego półwieku. A więc kosztowały franków:

wojna krymska	8 miliard. 550 mil.
austr. fran. w 1859	1 miliard. 265 mil.
duńska w 1864	— miliard. 180 mil.
austro-pruska 1866	1 miliard. 650 mil.
franc.-myksyk.	— miliard. 325 mil.
niem.-francuska	12 miliard. 825 mil.
rosyjsko-turecka	6 miliard. 20 mil.
hiszpań.-ameryk.	5 miliard. 825 mil.
burska	5 miliard. — mil.
mandżurska	12 miliard. 500 mil.
Razem . . .	54 milard. 120 mil.

A więc od 1855 do 1905 — co rok przeszło miliard fr. wyrzucano na wojny. W tym czasie, z powodu owych wojen zginęło lub zostało inwalidami na koszcie państwowym, albo wreszcie otrzymało pensye wdowie, sieroce miliard 952 milionów 400 ludzi. Jak ogromnie musiało to powiększyć wydatki!

Oczywiście, niepodobna było pokrywać tych olbrzymich sum z podatków, przeto zaciągano długi, które w roku 1906-tym wynosiły w całej Europie 132 miliardy 587 milionów 522 tysięcy 705 fr. Sam procent od tej kwoty wynosi rocznie 5 miliardów 671 milionów 480,895 fr.

Tak było w 1906-tym roku. Od tego czasu przybyły jeszcze wydatki z powodu Bośnii, Maroka i Persyi. Zbroiły się oprócz Austryi państwa bałkańskie, a teraz, obawiając się najazdu przez Francyę lub Niemcy, zbroją się Holandya i Belgia.

Rosya odbudowuje swą zbrojność. Turcya ją tworzy, Japonia powiększa, Chiny stawiają armię na wzór europejskich.

Wszyscy ekonomiści zgadzają się na to, że wzrastający z roku na rok militaryzm prowadzić musi nieuchronnie do klęsk gospodarczych narodów, a sprawa drożyzny obecnej, to tylko początek wiele poważniejszych i donioślejszych przesileń. Jeszcze czas jakiś uda się niewątpliwie mocarstwom różnemi sposobami i półśrodkami ekonomicznemi zażegnać widmo głodowe, ale ostatecznie ani kulgarstwo budżetów, ani dowóz mięsa z Ameryki południowej, któremi np. Austrya chce się ratować, nie ocali na dłuższą metę ludności. A tymczasem zbrojny pokój trwa i militaryzm wzrasta. Wszyscy widzą w nim zasadniczą przyczynę złego, ale mimo wszystkich »towarzystw pokoju« pomimo milionowych darów na agitacyę przeciw militaryzmowi nie zanosi się wcale na to, aby już w najbliższym czasie miały się zmienić stosunki.

Co tam słychać w świecie.

— **Niemcy.** Podział pracy parlamentu niemieckiego w styczniu r. p. ma być następujący: Przed rozpoczęciem drugiego czytania etatu na r. 1911 ma się załatwić kilka już przedłożonych w pierwszem czytaniu omawianych projektów ustaw, a mianowicie ustaw o pracy domowej, o podatku od przyrostu wartości, o opodatkowaniu Rzeszy, o ustanowieniu najwyższego sądu dla spraw kolonialnych i kilku drobniejszych projektów. Drugie czytanie etatu może parlament rozpocząć dopiero po przedyskutowaniu kilku części etatu w komisyi budżetowej. W styczniu ma dalej przyjść pod obrady w pierwszem czytaniu nowy projekt ustawy konstytucyjnej dla Alzacyi i Lotaryngii. Kiedy parlament będzie mógł się zająć w drugiem czytaniu nową ordynacyą zabezpieczeniową, chwilowo przewidzieć nie można, ponieważ odnośna komisya prawdopodobnie przed końcem lutego obrad swoich nie kończy.

— Z prasy socyalno-demokratycznej. W poglądzie na rok obrachunkowy 1910 stwierdza główny organ socyalnej demokracyi niemieckiej »Vorwärts«, że pod koniec roku 1910 prasa partyjna socyalistyczna miała 1,160,016 abonentów podzielonych na 78 gazet (nie wliczona jest w tę sumę prasa związków zawodowych). Porównując liczby abonentów z liczbami głosów socyalistycznych, oddanych przy wyborach do parlamentu, oblicza »Vorwärts« stosunek ten jako 1:5. A więc w r. 1877 było 100000 abonentów pism socyalistycznych a głosów (socyal.) przy wyborach 493000, w r. 1890: 254100 abonentów a 1427000 głosów; w r. 1903 oddano 3,010,771 głosów socyalistycznych a w r. 1904 naliczono 599880 abonentów pism socyalistycznych. Od r. 1904 liczba abonentów się podwoiła. »Vorwärts« nie twierdzi, że i liczba głosów socyalistycznych w tych 6 [illegible]

Przypomnij sobie, że jakiś mądry powiedział, że śmiech różni człowieka od zwierzęcia.

— Są jednak ludzie, co się głupio śmieją... Wszystko jedno, niech będzie Jan la-Miche, kiedy ci się podoba!... Teraz trzebaby mu wyszukać rodziców chrzestnych.

— A więc! ty i ja, już znalezieni!

— E, głupiś!... ponieważ jestyśmy jego matką i ojcem, nie możemy być chrzestnemi; to nie wypada.

— Może masz racyę.

— W dodatku, wiesz co, ja chcę ojca chrzestnego bardzo dostojnego dla tego najdroższego klejnocika.

— Gdybym się udał do pana Repiquet... to człowiek na stanowisku.

— Phi! inspektor policyi!

— Nie mogę przecie zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych, albo do marszałka Francyi.

— Nie byłoby nic nadzwyczajnego, nieboszczka moja babka cioteczna była córką chrzestną królowej [illegible] Antoniny.

— Musiał być w tem jakiś interes polityczny!

[illegible] na obwinięcie palca. Królowa spotkała jak [illegible] kościoła; chrzestna nagle zasłabła, i ona [illegible] t i wszystko.

[illegible] ale to wszystko są fakty historyczne!... [illegible] y sobie głowy i mówmy poważnie... Mó[illegible] chrzestnego z wysokiego stanu...

[illegible] taję przy tem, jesteśmy biedaki i może [illegible] sze takimi; nie trzeba, żeby mały sie[illegible] ieć kiedyś, iż przyjmując go za swe[illegible] przysługi; jak nas zbraknie, chcę, [illegible] rotektora!...

[illegible] edziane, Rozalio! prawdą jest, że [illegible] od nas, choćbyśmy nie wiem jak [illegible] w tem sęk, gdzie znaleść takiego

— Chwalisz się zawsze, żeś w takich dobrych stosunkach z twoimi dawnymi oficerami!

— Rzeczywiście, i mam racyę się chwalić!... Na przykład, spotkałem któregoś dnia mojego kapitana, kiedy byłym w żuawach, jest on teraz pułkownikiem pułku piechoty.

— Opowiadałeś: hrabia de Blank?

— Tak... Otóż, poklepał mnie po ramieniu, mówiąc: Ah! to ty »stary djable!... To pochlebne, prawda?

— Nie przeczę... lecz pomimo to nie śmiałbyś udać się do niego.

— Ja... ależ... czemu nie?

— Bo byś się bał, żeby cię nie odprawił z kwitkiem.

— Nie wiadomo. Pan Blank lubił mnie bardzo, jak był moim kapitanem. Powtarzał często, że byłby bardzo zadowolony, gdyby mógł mi być użytecznym.

— Nie przeszkadza, żeś nigdy nie śmiał go odwiedzić, bo z twoją zawadjacką miną, jesteś w duszy bardziej nieśmiały niż panienka.

— Ja!... ja kpię sobie z całego świata!

— Tak mówisz, lecz pułkownik, hrabia, to ci imponuje.

— Nigdy w życiu. Pułkownik jest żołnierzem tak samo jak ja; co zaś do tytułów rodowych... poważam je, ale nic sobie z nich nie robię od czasu wielkiej rewolucyi!

— Więc idź i proś, żeby był ojcem chrzestnym małego, ten twój pan Blank!

— Otóż, niech mnie kule biją, jeżeli nie pójdę do niego jutro rano...

— A co mu powiesz?

— Powiem: Dzień dobry, mój pułkowniku, czy byłbyś tak dobry, i trzymał do chrztu malca, bardzo dobrze zbudowanego na żołnierza, a którego znalazłem w moim koszyku zamiast śniadania. Jeżeli pani pułkownikowa zechce zrobić ten zaszczyt, że będzie matką chrzestną, spełnią się wszystkie życzenia mojej małżonki i moje.

— I myślisz, że nie odmówi?

— Coś mi mówi, że przyjmie... i że to przyniesie szczęście Jankowi la-Miche.

— No więc spróbuj!

Cały dzień i część nocy, małżonkowie Trussard o tem mówili.

Nazajutrz była niedziela; blacharz mógł tym razem odpoczywać bez wyrzutów sumienia. Wyszedł około dziesiątej rano, naprzód już niepokojony, lecz z mocnem postanowieniem stawienia czoła wszelkim odprawom swojego dawniejszego kapitana. Obiecał Rozalii powrócić na śniadanie... na jedenastą w południe najpóźniej.

O pierwszej jeszcze go nie było.

— Udało mu się, mówiła sobie, pułkownik przystał, i z wielkiej radości, spoił kolegów i uczęstował ich... Powróci do mnie trochę podchmielony... Do licha! kiedy się jest od tak niedawna ojcem rodziny, powinno się jednak mieć więcej poczucia obowiązku i lepiej się prowadzić.

Wybiła piąta; Rozalia, po opatrzeniu swego malca, z taką zręcznością, jak gdyby nigdy nic innego nie robiła, zabierała się powierzyć go opiece sąsiadki, a sama udać się na poszukiwanie męża do pobliskich handlów win, kiedy zastukano do drzwi gwałtownie; otworzyła i znalazła się wobec Kadiusa, bladego jak widmo, jak gdyby skamieniałego ze grozy.

— Wielki Boże, co tobie, mój stary? zapytała przerażona.

Blacharz nie odpowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

latach się podwoiła, tylko pisze, że przypuściwszy, iż obecnie są 4 miliony wyborców socyalno-demokratycznych w Niemczech, to stosunek wyborców do abonentów zmienił się ny 4:1.

— **Wywłaszczenie a prasa socyalno-demokratyczna.** Półurzędowy komunikat essenskiej »Rhein. Westf. Zeitung« o nie zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu, o którym już donosiliśmy, wywołał także echo w prasie socyalnej demokracyi. Berliński »Vorwärts« pisze: »Napróżno liczyli w ubiegającym właśnie roku hakatyści, wszechniemcy i wrodzy Polakom nacyonaliści na to, że wreszcie, na mocy przyjętej dn. 5 marca r. 1908 przez trójklasowy parlament pruski przeciwpolskiej ustawy o wywłaszczeniu, rząd pruski zacznie wywłaszczać polskich wielkich właścicieli ziemskich w t. zw. wschodnich kresach. A po owej ogromnej patrvotycznej wrzawie (Geklapper), wśród której tę ustawę przyjęto, hakatyści i ich zwolennicy mieli prawo do takich oczekiwań; albowien według zapewnienia rządu była odnośna ustawa o wywłaszczeniu już przed dwoma laty najniezbędniejszem wymaganiem dobra państwowego, była ustawą, której odrzucenie, jak to szumnie ośw dczono od stolu rządowego, pruski »Vaterland« pog łyłoby w najcięższe niebezpieczeństwo. Takiej ustaw przyjętej z tak olbrzymim wrzaskiem (Rie n-Tamtam) i przedstawianej przez rząd ciągle jako n świętsze przykazanie racyi stanu, nie pozostawia się z wyczaj tylko na papierze. Lecz cóż ma rząd pruski uczynić? Nie może on w obecnem smutnem położeniu, w którem się znajduje, odważyć się na popsucie stosunku do centrum, przyjaznego Polakom sojusznika blokowego, przez zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu; musi on nawet brać wzgląd na tych kilku Polaków, ponieważ ich potrzebuje do swoich planów wojskowych i finansowych (?). Oprócz tego napotyka rząd w swej polityce wypierania Polaków na opór konserwatystów, którzy obawiają się zniżenia cen ziemi wskutek wywłaszczenia, dalej wzmocnienia wpływów gmin osadniczych w powiatach wschodnich i utraty własnych wpływów.

»Skutek jest ten, że niezbędne »przykazanie racyi stanu« dziś, po dwóch latach od czasu jego przyjęcia, jeszcze nie zostało wykonane — i na razie też nie będzie wykonane. Jak donosi głęboko zasmucona z tego powodu »Rhein. Westf. Ztg.«, można ustawę o wywłaszczeniu Polaków uważać za zupełnie rozbitą.«

Przytoczywszy odnośny ustęp z gazety essenskiej, pisze w końcu »Vorwärts«: »Sens drugiego gadania jest ten: rząd pruski obawia się zastosować ustawę o wywłaszczeniu. Nie mamy nic przeciwko temu, bo z góry uważaliśmy tę ustawę za zwór wsteczny; niemniej jednak mała ta sprawa dla tego samego jest charakterystyczną dla faktu, jak się w Prusach fabrykuje ustawy i jak pokornie rządy p. Bethmanna podporządkowują życzeniom junkrów.«

— **Portugalia.** Z Lizbony nadchodzą wiadomości, wedle których sytuacya w Portugalii jest dość naprężona. Stowarzyszenia rękodzielnicze podnoszą żądania niemożliwe do spełnienia. W armii wydarzyło się wiele wypadków nieposłuszeństwa. 3 okręty wojenne pod różnymi pozorami usunięto. Rząd prowizoryczny nie jest pewny ani armii, ani marynarki. Ludność jest widocznie zaniepokojona. Rząd w Lizbonie wykrył tajne stowarzyszenie, mające na celu spisek dla przywrócenia poprzedniego króla; kilku spiskowców aresztowano.

— O Jezuitów. Jak wiadomo, zaprotestowały rządy niemiecki i austryacki przeciwko wydaleniu zakonników niemieckich z kolonii portugalskich. Rząd odpowiedział na protest, że zgadza się na to, aby działających dotychczas w misyach katolickich Jezuitów zastąpiono innymi księżmi niemiecko-katolickimi.

Z blizka i z daleka.

—* **Racibórz.** Duchowieństwo tutejsze składało przed ks. dziek. Pflegerem przysięgę, nakazaną przez Ojca św., przeciwko t. zw. modernizmowi, czyli ruchowi, zwracającemu się przeciw Kościołowi katolickiemu.

— **W Banku ludowym** raciborskim wypłacono w miesiącu grudniu r. b. depozytów razem 64 tys. 833 mk. 95 fen., nowych depozytów wpłynęło w tym samym czasie 96 tys. 846 mk. 60 fen. Od Nowego Roku wpłynęło depozytów 1 milion 221 tys. 480 mk. 40 fen., wypłacono zaś 843 tys. 763 mk. 40 fen. Ogólny stan depozytów wynosił 31 grudnia r. b. w Banku raciborskim bez dopisanych procentów 3 miliony 271 tys. 291 mk. 30 fen., stan depozytów z dnia 31. grudnia 1910 r. filii wodzisławskiej 46 tys. 465 mk. 95 fen., procenty od depozytów za 1910 r. wynoszą 105 tys. 140 mk. 75 fen., tak że po dopisaniu tychże przechodzi na rok 1911 ogółem bo miliony 422 tys, 269 mk. 40 fen. depozytów.

— **Odkrycie dokumentów Kopernika.** »Danziger Neueste Nachrichten« podały w numerz 298 następującą notatkę:

W Upsali w archiwum państwowym w Sztokholmie odnalazł dr. Birkenmayer, profesor uniwersytetu krakowskiego, autor obszernej biografii Kopernika, kilka dotąd nieznanych manuskryptów wielkiego astronoma. Najcenniejszym jest niewątpliwie list, jaki napisał Kopernik 26 lipca 1516 roku z polecenia kapituły i biskupa warmińskiego Lukasa Watzenrodego do Zygmunta I. króla polskiego. List zwraca się do króla z ciężkiemi skargami na zakon krzyżacki, którego członkowie podług dosłownego tłomaczenia z łacińskiego są oznaczeni jako złoczyńcy, zbójcy przydrożni i zbrodniarze. Cały dokument jest napisany przez Kopernika własnoręcznie.

I cóż powie na to »sławny historyk« ks. dr. Nieborowski, który tak gorliwie ujął się za Krzyżakami?.., Zaznaczamy, że »Danziger Neueste Nachr.«, to hakatystka pierwszej klasy.

— **Przepowiednie na rok 1911.** »Sławna« przepowiadaczka przyszłości, de Thebes, której przepowiednie polityczne ukazują się corocznie w piśmie paryskiem »Journal des Debats«, i w tym roku poinformowała swych zwolenników o tem, co stanie się w roku 1911.

P. de Thebes posiada liczne grono zwolenników, którzy twierdzą, iż przepowiednie jej sprawdzają się zawsze. Naprzykład przepowiednie na rok 1910 spełniły się, tak przynajmniej twierdzą przyjaciele p. de Thebes. Rok ten miał przynieść zgon dwóch monarchów, zaznaczyć się wielką ruchliwością na polu finansowem, wreszcie we Francyi miano wykryć sprzysiężenie przeciwko republice wśród sfer arystokratycznych. Ta ostatnia wróżba dotąd nie ziściła się wprawdzie, ale zwolennicy wróżbitki nie tracą nadziei, że przed 21 marca 1911 spełni się i ta przepowiednia.

Rok 1911 — przepowiada obecnie p. de Thebes — stoi pod znakiem Wenery i Merkurego, to znaczy pod znakiem siły uczucia, złączonej ze zmysłem intrygi i rzutkiej kombinacyi. Podwójny ten wpływ pociągnie za sobą w pierwszym rzędzie wzmożenie się ruchu feministek (kobiet, dążących do uzyskania tych samych praw, co mają mężczyzni); ruch ten zapanuje nad biegiem spraw politycznych. Rok 1911 — jak brzmi w dalszym ciągu wróżba — przygotuje dzieło, r. 1912 będzie wstępem do wielkich wypadków, a rok 1913 przyniesie zupełną zmianę w stosunkach politycznych europejskich. Francya odzyska swe dawne przewodnicze stanowisko.

Pod względem powietrza rok 1911 nie będzie należał do rzędu pięknych. Mało dni jasnych, słonecznych; temperatura chwiejna; wiosna zaznaczy się silnemi deszczami i powodziami. Cyklony. Żałoba w uśmiechniętej krainie. Wybuchy wulkanów i olbrzymie pożary.

Paryż przez trzy dni będzie pogrążony w żałobie. Z przejść tych wystąpi z chwałą mąż możny. Powstanie nowe stronnictwo, które dzisiaj nie istnieje wcale.

W związku z teatrem wynikną liczne zajścia, interesujące szerokie koła społeczeństwa francuskiego. Uczucie będzie święciło żniwo żałobne. Rok przyszły — to rok klęski dla ludzi dojrzałych w sile wieku.

Anglia przejdzie wielkie zmiany, jednak wypadki, które rozegrają się w Anglii, nie wywrą zgubnego wpływu na jej losy. Opinię publiczną zaniepokoi oskarżenie, skierowane pod adresem »osoby najwyższej«.

Niemcy oczekuje los niezbyt pomyślny. Wzrosły zbyt szybko — przepowiada wróżka — i próżność stanie się grobem dzieł tworzonych przez ich monarchę. Austrya po przejściu ciężkiej żałoby rozpocznie niezwykłą erę dziejową. Włochy mają przed sobą przyszłość niezwykłą, »prawie powrot wielkiego dzieła pokoju rzymskiego«. Rosyę oczekują podobno też różne wypadki.

Zobaczymy, czy to się sprawdzi.

☛ **Wciąż** jeszcze można zapisywać »Nowiny Raciborskie« na nowy kwartał na poczcie i u naszych pp. agentów. Zaciętą walkę toczą gazety polskie przeciwko krzywdom, jakie się ludowi polskiemu dzieją. Chcąc aby walka ta doprowadziła do zwycięstwa, powinien każdy prawy Polak zjednywać prasie polskiej jak najwięcej zwolenników. Musimy stanąć murem przeciwko naszym wrogom i odpierać wspólnie fale, podmywające gmach naszej polskości. Podajcie nam bratnie dłonie Szanowni Czytelnicy! Pamiętajcie o rugowaniu pism wrogich, a szerzeniu w domach polskich »Nowh Raciborskich«.

—* **Rybnik** liczy wedle spisu z dnia 1. grudnia 1910 r. 11 656 mieszkańców, w tem 5729 mężczyzn i 5927 kobiet. Wedle wyznania było 10.148 katolików, 1107 protestantów, 363 żydów i 38 innego wyznania. Obcokrajowców naliczono 119. Jako język ojczysty podało język niemiecki 7 235 osób, **język polski 4421.** Z tych ostatnich 3203 włada także językiem niemieckim.

—* **Czernica.** Na torze kolejowym szybu Leona przy kopalni »Charlotte« dostał się pewien żonaty robotnik pomiędzy bufory dwóch wagonów, które go zagniotły na śmierć.

—* **Radlin.** Górnikowi Antoniemu Stoblowi tustąd skradziono w nocy na uroczystość św. Szczepana krowę. Ani pobytu krowy ani złodzieja dotąd nie wyśledzono.

—* **Radlin.** Rada gminna uchwaliła statut miejscowy, według którego wszyscy chłopcy i dziewczęta od 14 do 18 roku życia muszą chodzić do szkoły uzupełniającej.

—* **Dzierg owice,** pow. kozielski. Ks. kap. Chrząszcz przesiedlony został do Mechnicy.

—* **Z Pszczyńskiego.** W Zarzeczu zgorzała w Wigilię Bożego Narodzenia zagroda chałupnika Pawła Wojtynka.

—* **Lubliniec.** Zuchwałą kradzież z włamaniem popełniono wczesnym rankiem w święto Bożego Narodzenia w składzie zegarmistrza Rzeźniczka w Rynku. Złodziej wybił otwór w oknie wystawowem, i nie wchodząc wcale do składu, ręką ściągnął blisko okna się znajdujące naczynie z wszystkiemi tam się znajdującemi zegarkami, które razem przedstawiały wartość 2000 marek. Dla dokonania kradzieży obrał sobie złodziej czas, w którym mógł niespostrzeżenie swoją złodziejską operacyę wykonać, ponieważ wielu mieszkańców poszło do kościoła i światła elektryczne pogaszono. Usiłowania policyi, aby wykryć złodzieja, pozostały dotychczas bez skutku.

NOWINKI.

— **Śmierć po 7-dniowym śnie.** Dwudziestoletnia córka pewnego rządcy gospodarczego z Salzburga uśpiła się jakimś środkiem usypiającym, jak przypuszczają, tak zwanym weronalem. Po siedmiodniowym nieprzerwanym śnie nastąpiła śmierć. Wszelkie zabiegi lekarzy o przebudzenie śpiącej, były bezskuteczneml.

— **Otruci w kościele.** Z Petersburga donoszą, iż w kościele luterskim w bliskości Peterhofu otruły się 23 osoby po spożyciu Komunii, a raczej wina. Kościelny przez pomyłkę zamiast wina wlał do kielicha kwas siarczany, który był zachowany we flaszce od wina, pastor nie spostrzegł pomyłki. Czterech z otrutych już umarło, siedm osób leży bez nadziei utrzymania przy życiu.

— **Prośba o karę śmierci.** Robotnik Karol Kühnemann w Hildesheim, odsiadujący obecnie karę więzienną, stawał ponownie przed sądem, oskarżony o ciężką kradzież. Przy końcu rozpraw błagał ze łzami w oczach, aby go sąd skazał na karę śmierci. Prośbie jego naturalnie nie mógł sąd zadośćuczynić i skazał go na dodatkową karę rok więzienia.

— **Niebezpieczny pomysł pijanego.** W noc wigilijną zapalił jakiś 21-letni pijany młodzieniec na dworcu towarowym w Lignicy węgle w osobno stojącej lokomotywie i zamierzał udać się na niej w podróż do Wrocławia. Na szczęście zauważył to zawczasu jeden z palaczy i uniemożliwił mu wykonanie szalonego pomysłu. Na torze kursowało właśnie wiele pociągów i byłoby powstało straszne nieszczęście. Pijany zeznał, że chciał jechać do Wrocławia, dokąd pojechał już jego przyjaciel, podczas gdy on spóźnił się na pociąg.

— **Ofiarą własnej nieostrożności** padł pomocnik handlowy Butgereit w Straszynie pod Gdańskiem. Udał się do sklepu po spirytus i zapewne palił papierosa, gdyż naraz powstał pożar, a płomienie objęły także pomocnika. Płomienie szybko ogarnęły sklep i skład, tak, że niemożliwem było ocalić nieszczęśliwego. Po pożarze znaleziono tylko kawał nogi i dolne części ciała.

— **»Pogrzeb amerykański«.** Obywatele Stanów Zjednoczonych, dbają o to, żeby wszędzie odznaczyć się w jakiś sposób; urządzili oczywiście u siebie w Ameryce w Kansas-City, pogrzeb, jakiego dotychczas bodaj nie widziano jeszcze. Jeden z mieszkańców Kansas-City, Walter Lindel, zapalony cyklista, wracając z wycieczki na rowerze, uderzył w pełnym pędzie o samochód ciężarowy i zabił się na miejscu. Współobywatele postanowili urządzić mu godny pogrzeb, jak przystało dla zapalonego cyklisty. Więc pochód składał się z dwudziestu samochodów, dwudziestu pięciu kołowców motorowych i ciężkiego samochodu motorowego, naładowanego wieńcami. Wszystko to wśród ogłuszającego buczenia trąb samochodowych, które »na znak żałoby« nie milkły ani na chwilę, beczenie trąbek kołowników postępowało za samochodem, na którym spoczywała trumna zmarłego. Oprócz tego wszystkich uczestników pogrzebu obowiązywał kostyum sportowy.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

Od Redakcyi.

— **Nowy Rok.** Przepisy prawne co do kas bractw różańcowych nie istnieją. Dla tego też wolno im rozporządzać swojemi funduszami, jak im się podoba, zwłaszcza, że tak a tak fundusze te są przeznaczone na cele kościelne.

Wrocławskie ceny zboża

dnia 31. grudnia 1910.

za 100 kilogr.	dobry	średni	pośledni
Pszenica biała	19 20—18,30	18,20—17,30	17,20—16,20
żółta	19 10—18,20	18,10—17,20	17,10—16,10
Żyto	14,30—13,80	13,70—12,80	12,70—11,80
Jęczmień browarowy	17,00—15,50	15,40—14,50	00,00—00,00
Jęczmień	13,50—13,30	13,20—12,50	12,40—12,00
Owies	14,90—14,40	14,30—13,80	13,70—12,90
Groch Wiktoria	23,50—22,50	21,50—20,50	19,50—18,50
Groch	19.50—19,00	17.80—16,80	16,00—15,50

Siano nowe za 50 kg: 3,20—3,40 mk. — Słoma długa za kopę 28,00—30.00 mk.

Za ogłoszenia redakcya nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzystwo św. Urbana i św. Barbary w Pszowie

urządza na sali p. Posamonika

dnia 6 stycznia w św. Trzech Króli i następną niedzielę 8 stycznia

Teatr Amatorski.

Odegraną zostanie:

Genowefa,

obraz ludowy w sześciu odsłonach.

Otwarcie kasy o godz. 6. Początek przedstawienia o godz. 7-mej.

Ceny miejsc: I. miejsce 1 mrk., II. miejsce 75 fen., III miejsce (stojące) 50 fen.

Czysty zysk przeznaczony na Kalwaryą.

Bilety można nabyć u pp. Morawca i u kupca Grychnika. Uprasza się bilety naprzód zakupić, gdyż będzie liczba ograniczona.

Zarząd.

Wszystkim moim szanownym Odbiorcom i Przyjaciołom winszuję wesołego

Nowego Roku

Jan Brudek,
Racibórz, ul. Odrzańska.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielk

skład drzewa

i polecam

heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki, drzewo,** (Halbhölzer),

łaty, belki i krokwie

rozmaitej długości i grubości.

Dylówki będą w moim własnym warsztac na miejscu wedle zamówienia heblowane.

Ia papy na dachy

we wszelkich gatunkach.

Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.

J. Tichauer, skład drzewa,

Racibórz-Ostróg

u pp. Kockes- Jungblut, ul. Bozacka Nr. 81

Przeniesienie interesu.

Szanownym moim Odbiorcom, jako też szanownej Publiczności Raciborza i okolicy donoszę uprzejmie, iż z początkiem kwietnia przeniosłem mój

główny interes towarów kolonialnych i delikatesów

z **Kozielskiej ul.** na

Wielkie Przedmieście 46

Skorą i rzetelną usługą starać się będę zachować i nadal zaufanie szanownej Publiczności w mojem nowem przedsiębiorstwie.

Prosząc o łaskawe poparcie, pozostaję z wysokim szacunkiem

Jan Kubny,

Racibórz I.

Książki do nabożeństwa

poleca w jak największym wyborze

Księgarnia »Nowin Racib.«

Baczność!

Wódka (sznaps), czysta,	litr tylko	**55 fen.**
» » mięszana,	» »	**60** »
stara wrocławska żytniówka (Breslauer Korn)	» »	**80** »
stary Nordhäuser	» »	**85** »

Wszelkie inne likiery jak najtaniej!

Dalej polecam

wszelkie towary kolonialne, cukier jak najtaniej.

SKŁAD SOLI.

F. Kafarnik

RACIBÓRZ,

naprzeciw król. sądu okręgowego.

Badajcie, co najlepsze!

Idealna kawa

z marką ochronną: **Sirocco**

bezwarunkowo zwyciężyła,

ponieważ żadna konkurencya jej nie przewyższa pod względem palenia, gatunku i ceny. Bezustannie robi się z nią próby i udoskonalono ją całkowicie.

Idealna kawa

jest Koroną wszelkich mieszanek kawy.

Dowodzi tego wielki popyt na nią. Powierdza to też polubienie, jakiem się cieszy u gosposi domów.

Gosposie domów zważajcie, tak wygląda marka ochronna sławnej

kawy idealnej

Bez idealnej kawy nie ma dobrej, smacznej, aromatycznej i taniej kawy.

Bez idealnej kawy nie obejdzie się żadna oszczędna gosposia domu.

Pierwsza górnośl. patentowana „Sirocco“ wielka palarnia kawy

z elektrycznem urządzeniem.

Th. Pawlenka, Racibórz.

Wszystkim moim Klientom życzę szczęśliwego

Nowego Roku

W. Kowaczek,
mistrz szewski,
Nowa Raciborska ul.

Szanownym moim Odbiorcom życzę szczęśliwego

Nowego Roku

P. Machaczek,
fabryka kwiatów.

Liszaj,

mokre i suche liszaje, skrof. ekcema, wyrzuty skórne

otwarte rany na nogach,

wrzody na nogach, żyłow. nogi, chorowite palce, stare rany, są często długotrwałe;

kto dotychczas daremnie oczekiwał wyleczenia, niechaj zrobi ostatnią próbę z doskonałą

maścią Rino,

wolną od trucizny i kwasu, pudełko 1 mrk.

Listy dziękcz. nadch. codziennie

Prawdziwe tylko w oryginaln opakowaniu biało-zielono-czerwonem i z firmą

Rich. Schubert & Co., Weinböhla

Podrab. nie trzeba przyjmować

Do nabycia prawie we wszystkich aptach w Raciborzu.

Wszystkim moim Przyjaciołom i Znajomym w Raciborzu i okolicy życzę szczęśliwego

Nowego Roku

Michał Fabrowski
w Raciborzu.

Katolickie książki do ślubu

i do nabożeństwa,

węzełki,

różańce, portmonetki

kartki na powinszowania na Gody i na Nowy Rok.

Książki kasowe, rachunki, koperty,

papier do pisania i wszystkie rzeczy szkolne poleca jak najtaniej

Hugo Tauber,

skład papieru,
Racibórz,
Odrzańska ul. 14.

Listy chrzestne

w wielkim wyborze polecają „Nowiny Raciborskie“ Racibórz.

Na wesela

polecam

mój obficie zaopatrzony

skład towarów kolonialnych.

Specyalność: ff. kawy, herbaty

wielki skład WIN,

cygar, tabaki.

Niebieskie marki rabatowe. Rzetelna

E. Jaskolla

Racibórz, V. Przedmieście

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędski w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu